



Władcy Północy

Numer 1/2016



TRAU + GUTT



Lechia Net

Od Redakcji...

Siema,

u progu nadchodzącego lata witajcie ponownie na łamach „Władców Północy”. Za nami wiosna - mnóstwo kibicowskich wydarzeń, wyjazdów po długiej przerwie. Czujemy jeszcze natłok emocji po wyczynach piłkarzy, w nozdrzach wciąż tkwi zapach dymu rac odpalonych w Warszawie, o uszy wciąż obija się doping z Poznania i niosące się po polskich stadionach komentarze o „transparencie urodzinowym”. Przed nami kolejny numer „Władców...”. Wchodzą na trybuny bez pytania i bezczelnie odwracają Waszą uwagę od murawy. Dzisiaj zrobią to po raz drugi.

Dotychczasowy brak mediów niosących głos kibiców Lechii przyczynił się do natłoku tematów, które trzeba poruszyć, o których warto pisać i które warto nagłośnić. Brodząc w tym tematycznym chaosie, do tego numeru wybraliśmy rzeczy istotne zarówno dla prawdziwych fanatyków, jak i dla bywalców prostej trybuny bursztynowego stadionu. Drugi numer można określić za pomocą dwóch słów: „Dialog” i „Pomagamy”. Porozmawialiśmy z naprawdę wpływową osobą. Nie ma takiej możliwości, że o nim nie słyszeliście! Aktualny członek zarządu, przedstawiciel akcjonariuszy mniejszościowych – prawdziwy kibic Lechii. Jak odnalazł się wśród akcjonariuszy, jak to się stało, że zamienił trybunę dopingową na sale konferencyjną? Dowiedcie się na kolejnych stronach.

Skąd określenie „pomagamy”? Bo wiele łamów wypełniło się informacjami o tym, jak, dlaczego i komu pomagają kibice: od zbierania kasy na murale z legendami gdańskiej historii sportu, aż po akcję kibiców Wisły „Gramy dla Julki”.

A do tego... podsumujemy wiosnę. Przy jednym stole zasiadło dwóch autorów, którzy podjęli rękawicę tekstu konfrontującego stronę sportową i perspektywę murawy ze stroną kibicowską i perspektywą trybun. Kto wygra? Co wypadło lepiej? Akcje na murawie, czy akcje na trybunach? O czym było głośniej: o wynikach sportowych czy o odpalonych racach? Ten pojedynek może skończyć się nokautem, a to wszystko przed Wami, więc najwyższy czas przerzucić kartkę dalej...



PODSUMOWANIE WIOSNY trybuny czy boisko?

Wiosna 2016 – pełna emocji, pełna wzniosłości, skromnych upadków i setek opinii niosących się po trybunach. Najwyższy czas podjąć się podsumowania tego czasu i wykreowania swoich tez, które zawsze warto budować na solidnej argumentacji. Na poniższych łamach spotkały się dwie perspektywy. To trochę tak, jakby w sobotni ciepły wieczór zasiadły do zimnego piwa dwie trybuny: „zielona”, czyli młyn/trybuna dopingowa i tzw. „prosta”.

Nie trzeba przecież tłumaczyć, że różnią się od siebie charakterystyką wypełniających je społeczności. Zielona – nigdy nie cichnący sektor fanatyków, sektor doping, skrajnych emocji, sektor będący galerią naszych flag i barw. Prosta – sektor pasjonatów piłki nożnej, gdzie można skupić się wyłącznie na tym, co dzieje się na murawie. Jak wyglądałaby taka pogawędka? To wyobrażenie można śmiało porównać do tego, co wydarzyło się w poniższych liniach tekstu.

Do wspólnego artykułu zasiadło dwóch autorów, a każdy ze swoją perspektywą i swoim argumentowaniem odpowiedzi na pytanie: co tej wiosny wypadło lepiej, co było ważni-

ejsze, co przyniosło większą chwałę naszej Lechii – trybuny czy boisko?

Lechia to My!

Kasia: W polskiej piłce, cokolwiek by się nie działo na boisku, zawsze największym atrybutem meczów będą trybuny. I mam tu na myśli stricte trybuny dopingowe. Podobnie jest na Lechii – doping to zjawisko, które nigdy fanatyków nie zawiodło. Boisko zawiodło kibiców Biało-Zielonych nie jeden raz i często bardzo boleśnie.

To spowodowało, że gdy miałam odpowiedzieć na powyższe pytanie, czy tej wiosny lepiej na polskiej arenie piłki wypadło gdańskie boisko, czy lepiej zaprezentowały się trybuny Lechii, odpowiedź jest jedna: Trybuny. A konkretnie jedna trybuna – sektor dopingowy.

Niezależnie od tego, czy piłkarze atakowali bramkę gości naszym rozpedzonym husarstwem, czy mecz przypominał bardziej obronę bramki na wzór obrony Częstochowy podczas Potopu Szwedzkiego, doping kibiców niósł się szerokim echem nie tylko po bursztynowym stadionie. Pierwszy mecz, który można zaliczyć do „wiosennych”, to mroźna sobota 27 lutego. Ktoś pamięta, jak zaprezentowali się

piłkarze na boisku? Nie, bo pamiętamy najwyższy wynik (3:1).

A czy wynik naprawdę najbardziej zapadł w pamięć tego dnia? Oczywiście, że nie. Mecz z Piastem wszyscy pamiętamy dzięki oprawie naszych ultrasów, którzy postanowili uczcić Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Pamiętasz, Kacper, grę obrony, może napastników? Bo ja pamiętam piękny symbol PW – Powstania Warszawskiego na tle Biało-Czerwonych pasów materiału okraszonych ognistym światłem i otulonych dymem rac, a w samym centrum niesamowita sektorówka: dwa potężne białe wilki, krzyż, usypiany grób i czapka „Wyklętego”.

Pierwszy mecz i pierwszy argument dobitnie podkreślający, że ta wiosna należała do kibiców, a nie do piłkarzy. Gdyby było inaczej, to dzisiaj w sklepie SKŁG „Dwa Półmocy” widniałaby koszulki z datą i wynikiem tego meczu, a nie projekt wspomnianej sektorówki na piersi...)

Chcemy do Europy!

Kacper: W prawie każdym czasie bym się z Tobą zgodził, jednak nie teraz. Nasza drużyna pod wodzą Kowboja gra bardzo widowiskową piłkę i to głównie zapamiętamy z minionej rundy. Głośny doping, fantastyczne oprawy i niezliczona ilość rac – już to widziałem. A grającej tak ofensywnie

z takim pomysłem na grę Lechii, pomimo że chodzę i jeżdżę na nasze spotkania od bardzo dawna, nie było mi dane zobaczyć nigdy. Tyko poprzez dobrą grę piłkarzy i ich awans do rozgrywek europejskich będziemy mieli okazję pokazać swoją fanatyczność na arenie międzynarodowej. To by było coś.

Spotkaniem, które najbardziej zapadło mi w pamięć to zdemolowanie Jagielloni na naszym stadionie aż 5-1. Tak grających piłkarzy w biało-zielonych koszulkach chcieliby się oglądać zawsze. A pamiętasz jaki tego dnia był super doping? – pewnie zapytasz. Pamiętam, bo sam na drugi dzień miałem głos jak Lord Vader, ale jedno wynika z drugiego. Tak samo jak my oddziałujemy na piłkarzy głośnym dopingiem, a czasami gwizdami i pretensjami, tak oni oddziałują na nas. Grając widowiskowo i skutecznie, dają nam kopa do jeszcze głośniejszego dopingi i zabawy.

Praca nie tylko na stadionie

Kasia: I znowu się z Tobą nie zgodzę! Tej wiosny największy rozmach Lechia miała w Warszawie – potwierdzi to każdy. Ale czy będzie mówił o zromisowanym spotkaniu? Główną rolę w tym pierwszym wyjeździe po długiej przerwie odegrał pewien urodzinowy transparent, który odwrócił uwagę od boiska – i to nie tylko gości ale przede wszystkim

gospodarzy! Warszawiacy wypadli biało ze swoim świętowaniem 100-lecia klubu przy naszym świętowaniu wyjazdu po zakazie. I tu pojawia się obalenie Twojej tezy – to nie piłkarze zagrzewali doping do takiego poziomu, jakiego klatka gości przy Ł3 jeszcze nie słyszała, bo to okoliczności trybun to sprawiły. I gdy słyszę dzisiaj: Lechia znakomicie zaprezentowała się w Warszawie, to wiem doskonale, że autorowi tej tezy nie chodzi o grę piłkarzy na boisku.

Warto też zwrócić uwagę na fakt, że w momencie spadającej frekwencji podczas meczów Lechii u siebie, doping miał tendencję rosnącą. Zauważyłeś, że doping bywa mocniejszy podczas meczów, na których jest mniej ludzi? Fanatyzm bierze wtedy górę nad fizyką – im nas mniej, tym lepszy doping.

Oczywiście bardzo cieszę się z dobrych wyników Lechii, zadowolająca gra piłkarzy, ale tej wiosny to trybuny pokazały największą klasę. Doceniam fakt, że piłkarze ciężko pracują na wyniki, ale równie ciężka jest praca nad tym, żeby Lechia – jako kibice – dobrze się prezentowała. Tej wiosny na zielonej trybunie zadebiutowała nowa flaga „flawa” poprzedzona ciężką pracą ULG przy mikrofonie stanął ponownie nasz wytatlowany gniazdowy, na meście pojawiły się nowe grafy, no

i – nie mogę nie wspomnieć – mamy swoje kibicowskie media w postaci tegoż właśnie biuletynu! A co się działo na boisku? Tylko wyniki, wygrane i przegrane.

Okazji do pokazania się nie było zbyt wiele

Kacper: No właśnie i tu poruszyłaś kilka spraw, które tym bardziej pokazują, że nie mieliśmy zbyt dużo okazji na pokazanie swoich umiejętności wokalnych i estetycznych, stąd w tej rundzie uwaga przechodzi głównie na dobrą grę piłkarzy. Sołą kibicowskiego życia są – zapewne nie tylko dla mnie – wyjazdy.

Naturalnie, wiosny nie można porównywać do rundy jesiennej, bo teraz kilka razy mieliśmy okazję pojawić się na obcych terenach, jednak cały ten sezon wyjazdowo był bardzo mizerny, i to oczywiście nie z naszej winy.

Inna sprawa, to dość słaba frekwencja na naszym stadionie. Frekwencja na poziomie 10-14 tysięcy nie przystoi tak wielkiemu klubowi, jakim jest Lechia, niezależnie kto akurat jest przeciwnikiem. Ze strony boiska mieliśmy coś, czego nie widzieliśmy od dawna. Oczywiście punkt widzenia zależy od tego, jak kto traktuje wyniki zespołu, dis którego co kilka dni zdiera gardło. Sądzę, że hasło: Gdybym się interesował piłką, zostałbym piłką, jest tylko

słabym żartem, a długo oczekiwane sukcesy piłkarzy (jeżeli takie nadejdą) będą pchać nas do przodu w działalności kibicowskiej.

A my swoje...!

Kasia: Być może, bo nie są to jednak dwa zupełnie osobne aspekty. Wiadomo, że boisko przenika się z trybunami i odwrotnie. Jednakże, muszę Ci się zwierzyć, że mam swego rodzaju żal do tezy, że gra piłkarzy teraz jest taka znakomita, a trybuny nie miały okazji się pokazać.

Bowiem, należy to mocno podkreślić, że zarówno na jesieni, jak w poprzednim sezonie nic nie przeszkadzało piłkarzom dobrze grać. Marudził na trenera, wyników nie było, na boisku wspomniana już „obrona Częstochowy”.

Skoro doping tak dodaje im skrzydeł, dlaczego nie dodał im skrzydeł już zawsze – raz głośniejsze, raz słabsze, ale zawsze. To mocno wskazuje, że najmocniejszą stroną Lechii jako klubu, zespołu, rzeszy ludzi jest... fanatyzm kibiców.

Bo nasz fanatyzm jest niezmienny, on nie przemija. Dobra gra piłkarzy to element Lechii, który jest bardzo niepewny i często zawodzi.

Kacper: I właśnie to, że w końcu ich gra wygląda bardzo dobrze, bije w oczy w ostatnim okresie. My trzymamy równy, dobry poziom na trybunach, jak i poza nim od wielu lat - nie jest niczym nadzwyczajnym, że teraz jest podobnie. To otoczka sportowa musi dorównywać do nas, a nie my do niej! Cieszymy się, że wreszcie coś idzie do przodu.

Bądźmy aktywni!

Robimy kropek w tym miejscu, choć dyskusję na podobne tematy toczą się codziennie, w wielu miejscach Trójmiasta i regionu. Za nami udany okres zarówno na trybunach, jak i na boisku.

W tym miejscu chcielibyśmy zwrócić się do Ciebie, czytelniczko. Czy w sezonie, który zbliża się ku końcowi, daleś z siebie wystarczająco dużo, działając dla swojego klubu? Może w przyszłości możesz zaangażować się bardziej? Miejsca na różnorodną aktywność kibicowską i społeczną jest przy naszej Lechii całe mnóstwo.

Wspomnienia z Traugutta

Przy kasach tłum, biletów brak! Stadion Lechii pęka w szwach! Jakis kibic krzyknął: jest! Dziś zwycięży BKS! Tak się kiedyś na stadionie przy ulicy Traugutta śpiewało i nie bez podstaw. Lechia mimo braku znaczących sukcesów sportowych, osiągnęła popularność będącą fenomenem wykraczającym nawet poza skalę regionu.

9 kwietnia 2016 w meczu decydującym o awansie do grupy mistrzowskiej na spotkaniu Lechii z Ruchem Chorzów pojawiło się 19 368 widzów. I był to najlepszy wynik, jeśli chodzi o frekwencję w obecnym sezonie. Jednak przyzwoła liczba i robiąca wrażenie, jeśli chodzi o gdański stadion, powinna przekraczać 20 tysięcy.

Przed nami mecz z Legią, więc spróbujemy prześledzić jak to z publiką w historii klubu bywało, zarówno na stadionie przy ul. Traugutta, jak i przy Pokoń Lechii Gdańsk.

Cztery rządy na koronie

Od samego początku, czyli roku 1945 Lechiści podbili serca kibiców. Dlatego, że byli najlepsi w regionie, ale również dlatego, że w zniszczonym przez czerwonych „wyzwolicieci” Gdańsku nie było wielu rozrywek.

- Największy kłopot, jak wejść na stadion? Nerwy. Stało się przy wejściu i prosiło wchodzących: *pse pana, pan mnie weźmie. No i w końcu ktoś brał pod pachę.* - wspomina Marian Geszke, trzykrotny trener Lechii, a w latach 50. nastolatek. - *Pięć godzin przed meczem siedziałem już na trybunach, bo wcześniej był mecz rezerw. Taki mecz to było święto, ciężko sobie to dziś wyobrazić. Pamiętam spotkanie ze Stalą Sosnowiec, wicemistrzem Polski, ludzi było tyle, że cztery rządy stały na samej koronie stadionu.*

Ówczesna prasa podawała, że na ten mecz przybyło 20 tysięcy kibiców, wcale nie najwięcej w tamtych czasach, kilkakrotnie frekwencja dochodziła do 30 tysięcy. Inna sprawa, że była ona mierzona na tzw. „oko” o kolowrotkach usłyszano dopiero za trzy dekady.

Sparingowe tłumy

Lata 60. to czas sportowej posuchy i degradacji nawet do 3 ligi, ale biało-zieloni nie zostali sami. By się o tym przekonać, starczyło zajrzeć na stadion we Wrzeszczu. Nie zawsze było 25 tysięcy, ale 5-7 tych najwięniejszych, tzw. twardy elektorat był zawsze. Z końcem dekady zaczęło powoli wychodzić słońce i w maju 1972 r. na meczu ligi między wojewódzkiej, czyli trzeciej, z Aronią Szczecin pojawiło się 25 tysięcy osób.

Pełny stadion poniósł Lechistów do wygranej 1:0 i awansu.

Potem było olimpijskie złoto, „zwycięski” remis na Wembley, brązowy mundial w RFN i wielki boom na piłkę. Dość powiedzieć, że 10 tysięcy ludzi przyszło na przedsezonowy sparing z Siarką Tarnobrzeg w 1975 roku.

W latach 70. największą publikę ściągały mecze derbowe – dwukrotnie 30 tysięcy obserwowało zmagania ze Słobziowcem, dwa razy po 35 tysięcy widzów derby z Arką, ale najbardziej pamiętny był mecz, który miał decydować o awansie do ekstraklasy z Widzewem Łódź.

- Ten mecz odbył się 3 maja 1975 i był wielkim wydarzeniem. Zbigniew Zagłowski, dziś kustosz muzeum Lechii, jak zwykle był wtedy na trybunach.

- Trybuny były pełne; że nie można było szpiki włożyć, a trzeba pamiętać, że wtedy tego dnia w TV puścili finał Pucharu Anglii, West Ham – Fulham. To nie było tak jak teraz, że każdego dnia leciało po 8 meczów w TV. Finał Pucharu Anglii to było wydarzenie porównywalne z lądowaniem na księżycu. Przy okazji wyników totalizatora pokazywali jakieś migawki, fascynacja tym tłumem, który leci w dół po zdobytej bramce. To była dla nas magia. Mimo tego stadion był pełny.

Cztery pary płuc

Wrzeszcie pucharowy mecz z Juventusem najbardziej pamiętny w historii klubu z wielu względów. Ciężko policzyć, ilu widzów było naprawdę. Najbardziej powszechna wersja mówi o 40 tysiącach widzów i klubowym rekordzie.

- Mocno wtedy poniosła nas atmosfera, pamiętam jak wjeżdżaliśmy na stadion od strony Akademii Medycznej i tam jak się zjeżdża jest taki przesmyk, gdzie dwie godziny przed meczem na trybunach siedziało z 40 tysięcy ludzi, to musiało robić wrażenie, ludzie siedzący na drzewach, nieprawdopodobny kocioł. Odnuszą Wojłowicz miał wówczas zaledwie 18 lat, ale na koniec już zdobył Puchar Polski – Jednak wcale nas to nie straszyło, a wręcz przeciwnie. Właśnie ten kocioł sprawił, że zapomnieliśmy z kim gramy, byliśmy dumni, że tyle ludzi przyszło – nas oglądać. Gdy wyszliśmy na rozgrzewkę to czuliśmy, że nie mamy jednej pary płuc, a cztery.

W pierwszej połowie lat 80. ubiegłego stulecia normą była frekwencja ponad 25-tysięczna. 30 tysięcy obserwowało mecz z Zagłębiem Lubin stawiający stempel na awansie do ekstraklasy, po awansie zapotrzebowanie na bilety jeszcze wzrosło.

Potem drużynie nie szło za dobrze, wiecznie bronili się przed spadkiem, dlatego najbardziej pamiętny mecz tamtej ery, zwycięski baraż z Ruchem Bobrowem, ledwie 18 tysięcy kibiców.

O prymat z Gedańia

W latach 90. XX wieku potrzebna była fuzja z Olimpią Poznań, by awansować do ekstraklasy, a kibice wrócili na trybuny. Początek sezonu to trzy domowe wygrane Lechia, Olimpi i fotek lidera.

Wysłaliśmy narozgrzewkę. Trybuny były przepełnione już na godzinę przed pierwszym gwizdkiem. Przyszło ponad 20 tysięcy kibiców, choć oficjalnie stadion mógł pomieścić o trzy mniej - 17-letni Grzegorz Król meczem ze Śląskiem Wrocław debiutował w ekstraklasie.

Ci, dla których zabrakło miejsca na trybunach, siedzieli na brzołwach za płotem. Każdy chciał Henryk Jankowski, razdał medali od papieża, a kibicka chorągiew do wygłoszenia przedmeczowego przemówienia ciągnęła się na kilkadziesiąt metrów.

Nikt z przemawiających oficjeli nie kwapił się do pomocy, dlatego fuzja nie wypadła. Kolejna z sąsiednią Polonią także, w efekcie czego Lechia znalazła się w A klasie. I znów, jak w latach powojennych, o prymat w meście zmuszona była rywalizować z Gedańią.

W IV lidze na moc z tym rywalem przyszło pięć tysięcy widzów, ale tyle osób na tak niskim poziomie to było niemal jak 40 tysięcy na Juventusie, każdy, kto był pamięta ten poziom optymizmu. W bramce stał Mateusz Bąk, a wygraną Lechi zapewnił Zbigniew Kobus.

Potem przenosiny na nowy stadion, 34.444 widzów na pierwszym meczu z Cracovią, potem raz mniej, raz więcej, aż do meczu z Legią, gdy znów z pełnym przekonaniem można było zaśpiewać: "Przy kasach tułim, biletów brak".

Tęgodzień został pobity rekord frekwencji. Po godzinie "Bajmy rekord frekwencji" na stadionie pojawiło się 36.500 widzów, ale wtedy zaczęła się z tym, że w przypadku pobicia rekordu kibice na kolejny mecz z Cracovią i bilet, miejsc nie było widać widać.

Na spotkaniu z Górnikiem Łęczna pojawiło się prawie 24 tysiące.

Maciej Stojanowski
LechiaHistoria.pl

Wisła zagrała dla Julki!

10 kwietnia w Kalwarii Zebrzydowskiej odbyła się druga edycja filmowej pla halówki „Gramy dla Julki”. Celem imprezy jest zbiórka pieniędzy na pomoc w domowej rehabilitacji Julki Dryndos. Rok temu udało się zebrać prawie dziesięć tysięcy złotych. Sam turniej zorganizowany został z inicjatywy Darka (SKWK) przy pomocy Stowarzyszenia GPS, Fundacji „Pomoc Więcej” i portalu Nasza Kalwaria. Patronat nad turniejem sprawował burmistrz Kalwarii Zebrzydowskiej - Augustyn Ormanty.

Gramy dla Julki

Sam turniej odbył się dzień po jej 8. urodzinach, dlatego właśnie na hali podczas rozgrywek postanowiliśmy uczcić to święto. Był tor, odpisywane 100 lat oraz piętnastometrowy transparent z hasłem: O Twoje lepsze jutro, dziś my walczymy / Tak świętujemy Twoje urodziny. W ciągu 14 godzin drużyny rozegrały 58 pasjonujących spotkań. Z każdej grupy do dalszych rozgrywek przechodziły 2 najlepsze zespoły. Droga na sam szczyt przebyła drużyna „Klan tysego” i to ona właśnie zajęła pierwsze miejsce. Na podium uplasował się jeszcze „Chłopcy z drewna” oraz „Supersteam”. Warto dodać, że pomimo dowolnego zgłaszania się drużyn, większość składała się z kibiców Wisły. Po zakończeniu rozgrywek puchary kapitanom wręczyła mama Julki oraz burmistrz Ormanty.

Licytacje

Najważniejszym punktem imprezy były licytacje pamiątek sportowych. Na aukcje trafiły koszulki piłkarzy (Malecki, Guemier, Balashov, Melikson czy Stepiński), koszulki oraz bluzy koszykarek Wisły Can-Pack (Stalworth, Ouwina), gadżety Wisły Kraków oraz obraz przekazany przez jednego z kibiców. Pełeną licytowanych rzeczy był

złoty medal za mistrzostwo Polski w koszykówce żeńskiej przekazany przez Wylaczkę. Cała zebrana suma trafiła na konto fundacji, która pomaga Marcie (mama Julki) w zakupie sprzętu potrzebnego do codziennego funkcjonowania dziecka. W tym roku pobliższy zeszlodził zbiórkę. Kwota wraz z wpisowym drużyn wyniosła aż 14 255,01 złotych. Wystarczy to na rok domowej rehabilitacji.

Kilka słów o Julce

Parę słów o Julce. Julia urodziła się z zespołem Westa. Pierwsze ataki wystąpiły już w pierwszym tygodniu jej życia, co w dużej mierze wpłynęło na obecny ciężki stan dziewczynki. Zły stan spowodował porażenie człtekońcowe. Zachłystowania podczas karmienia wywoływały liczne, ciężkie w przebiegu zachłystowe zapalenia płuc, co w konsekwencji skończyło się założeniem Julki w 2011 r. pozaustrojowej gastrostomii (PEG). Julia jest dzieckiem leżącym, wymagającym stałej opieki i pomocy w wykonywaniu czynności dnia codziennego. Nie siedzi, nie przymuje pozycji pionowej, nie mówi, nie wodzi oczami. Nerw wzrokowy w zaniku. Pragniemy zebrać środki na rehabilitację i poprawę jakości życia Julki, jak np. zbiórka środków na pokój do codziennego życia i rehabilitacji.

Jeśli chcielibyście pomóc Julce, możecie wesprzeć ją finansowo.

Fundacja Pomoc Więcej ul.

Modrzejowska 20

41-200 Sosnowiec

numer konta:

14 1750 0012 0000 9000 2194 9302

tytuł wpłaty - Julia Dryndos

MARIO MALOČA - nowy szef obrony

Odąd zespół został objęty przez Piotra Nowaka, chorwacki stoper stał się ostoją defensywy Lechii. Taktyka na trójkę obrońców jest dla niego stworzona, co widać na boisku. Poznajmy jego dotychczasową karierę.

Urodzony w 1989 roku w Zagrzebiu Maloča, w wieku 11 lat dołączył do najlepszej szkółki w kraju w miejscowym Dinamie, gdzie spędził 4 lata szkoląc swoje umiejętności, mając styczność z obecnie dobrze znanymi w Europie Andrejem Kramariciem (obecnie Hoffenheim) oraz Matejem Pavlovićem (obecnie Werder Brema).

Następnym przystankiem był NK Zagrzeb, gdzie w młodzieżowej ekipie spędził 1,5 roku. Po dwóch krótkich przygodach w 2006 roku w Interze Zaprešić oraz Kamenie Ingrad, zgłosił się po niego Hajduk Split. Mający wtedy 18 lat zawodnik związał się z klubem aż 6-letnią umową. W pierwszym sezonie Mario czekał na swoją szansę gry do rundy wiosennej, wtedy właśnie prowadzący zespół Robert Jarni postanowił dać mu szansę, co zaowocowało pozostaniem w podstawowym składzie na resztę sezonu. Występ w pierwszym zespole Hajduka pozwoliły także na debiut

w reprezentacji do lat 19 i rozegranie trzech meczów towarzyskich, zdobywając także jedną bramkę.

Kariera Maloči szła dynamicznie do przodu. W nowym sezonie 2008/2009 występów w klubie było już coraz więcej, pojawił się także debiut w Eliminacjach Pucharu UEFA, a także pierwsze powołania do reprezentacji do lat 21, w której już rok później stał się czołową postacią w Eliminacjach Młodzieżowych Mistrzostw Europy. Chorwaci awansowali z grupy do baraży, gdzie niestety los przypisał im dwumecz z Hiszpanią, co okazało się zbyt trudną przeprawą - przegrali 1:5.

Kolejne lata w Hajduku, to mimo ciągłych zmian trenerów, pewne miejsce na środku obrony. W 2010 roku po awansie mistrzostwie kraju przyszły udane Eliminacje Ligi Europy i wyeliminowanie wyżej notowanego Dinama Bukareszt, co dało występ w fazie grupowej Ligi Europy. Pucharowa jesień okazała się trudna, gdyż po zaledwie jednej wygranej, Hajduk zajął ostatnie miejsce w grupie i było widać, że poziomem nie potrafi dorównać do reszty stawki.

Z pewnością najlepszy, jak do tej pory, moment w karierze nadszedł w sierpniu 2012 roku, gdzie Mario zaliczył swój

jedyny występ w dorosłej reprezentacji Chorwacji w przegranym 2:4 spotkaniu ze Szwajcarią, a po powrocie ze zgrupowania ówczesny trener klubowy Miso Krstević postanowił mianować go nowym kapitanem. Kolejne powołania do kadry także były, lecz niestety nie udało się powiększyć liczby występów. Po spędzeniu bardzo udanych 8 lat w macierzystym kraju, przyszedł czas na zmianę otoczenia i następnym przystankiem w karierze okazała się Lechia, gdzie -jak dobrze - pamiętamy zadebiutował w świetnym stylu zdobywając bramkę w zremisowanym sparingu z VfL Wolfsburg po świetnym dograniu Piotra Wiśniewskiego. Występy ligowe w rundzie jesiennej jednak były bardzo słabe, przez co spadała na Mario spora fala krytyki.

Wszystko zmieniło się na korzyść po przyjeździe Piotra Nowaka, który zmienił taktykę i zaczął grać trzema obrońcami, do czego Chorwat jest ewidentnie stworzony i został mianowany szefem defensywy, co dodało mu wielkiej pewności zauważalnej na boisku poprzez jego odważne i pewne interwencje. Oczywiście, błędów się nie wyrzeka, ale gra na trzech obrońców zawsze niesie za sobą momenty, gdzie dziury w kryciu mogą się zdarzać.

Śmiało można stwierdzić, że był to dobry transfer Lechii i miejmy nadzieję, że w nowym sezonie Mario nie zejdzie

poniżej pewnego poziomu i jego zapowiedzi, że chce walczyć z Lechią o mistrzostwo, staną się faktem, w czym sam bardzo pomoże drużynie. Tomek

Mario Maloča
Data urodzenia: 4 maj 1989
Miejsce urodzenia:
Zagrzeb Jugosławia (SFR)
Wiek: 26
Wzrost: 1,90 m
Narodowość:
Chorwacja Chorwacja
Pozycja:
Obrońca - Środkowy obrońca
Noga: prawonóżny
Obecny klub:
Lechia Gdańsk
W drużynie od: 3.07.2015
Umowa do: 30.06.2018



KAZIMIERZ KONIECZNY
- AKCJONARIUSZ
MNIEMOSZCZOWY W ZARZĄDZIE KLUBU

Chcąc przypomnieć młodszymi kibicom Pańską historię, zaczynamy od początku. Proszę opowiedzieć, jak rozpoczęła się Pańska historia na Lechii?

W obecnej chwili mam 52 lata. Moja przygoda, a właściwie początek przygody, 45 lat wstecz, czyli miałem 7-8 lat. Pamiętam pierwsze mecze na Lechii, był to chyba rok 73-74, który mi utkwił tak na dobre w pamięci. To był mecz z Widzewem, zremisowany chyba wtedy 1:1 - o ile mnie pamięć nie myli - i od wtedy zacząłem bacznie przyglądać się wynikom.

Wcześniej było to na zasadzie przychodzenia na mecze. Każdy kiedyś zaczynał swoją przygodę z Lechią. Ja wychowywałem się bliżej stadionu Stoczniowca, obecnie Polonii Gdańsk, gdzie miałem jakieś 500 metrów. Chodziłem do SP nr 69 na Zielonym Trójkącie. Grono ludzi tam to pracownicy stoczni remontowej, gdzie większość chodziła na mecze Stoczniowca, a my - ja i mój kolega ze szkoły podstawowej - Zdich Młynarczyk ps „Młynek” - byliśmy jedynymi w klasie, którzy byli za Lechią.

Ta przygoda z Lechią zaczęła się jak u każdego. Jednego przyprowadził na mecz starszy brat, rodzic lub rodzice w wózku, na rękach... mnie na Lechię zaprowadził ojciec. Po tym, jak chodziłem na Stoczniowca, to klimat na Lechii był

niepowtarzalny. No i zostałem, pamiętam, jak ojciec był bardziej zwolennikiem Stoczniowca, gdyż pracował w zakładach związanych typowo ze stocznią - dawny „Hydroster”, jednak dla mnie najważniejsze przeżycie to klimat, który był niepowtarzalny na Traugutta. Ci kibice, te oprawy, skandowanie i różnego innego rodzaju historie, które mi utkwiły w pamięci. Wyjazdy, poznanie ludzi, starszych kibiców.

Pamiętam, że w latach 70 - 80 był klub kibica. Poznawałem tam starszych kolegów - Zbigniew Kołtąj ps „Hugo”, Faraon, Puchar, Violet, Gebels - obecnie kustosz muzeum, z nimi się tworzyło taki pewien klimat na Lechii. I to było moim początkiem z wiązaniem z kibicowaniem i przychodzeniem na mecze. To było coś istotnego, przynajmniej dla mnie.

Nie jest to Pańska pierwsza rola w Lechii, już wcześniej wspomagał Pan klub na płaszczyźnie organizacyjno-finansowej. Mowa tu oczywiście o Biznes Partner Klubie.

Jako, że minęło od tego już kilka dobrych lat, proszę przypomnieć, co spowodowało powstanie takiej inicjatywy, jakie były jej założenia i co udało się dzięki temu osiągnąć?

Sytuacja związana z Lechią była dość skomplikowana, bo były różnego rodzaju fuzje. Fuzja z Lechią Olimpią, fuzja z Lechią Polonia. Po tym nastąpił spadek Lechii do Akwasy.

Można powiedzieć, że przyglądaliśmy się temu, traktowaliśmy to z przymrużeniem oka, choć nie było to dla nas obojętne, bo chcieliśmy, żeby ta Lechia grała. My, ludzie związani z Lechią - mam tu na myśli środowisko kibicowskie, z którego to się wywodzi, bo byłem, jestem i będę kibicem - nieważne, jaką funkcję tutaj teraz piastuje.

W 2001 roku spotkaliśmy się z kolegami i doszliśmy do wniosku, że coś by należało zrobić. Duża tu zasługa Roberta Brodackiego ps „Czarny”, Zbigniewa Kołtąja ps „Hugo”, którzy patrząc na to mówili, że coś trzeba podziałać. Wówczas zrodził się w naszych głowach pomysł na wspieranie Lechii, z tym że - musieliśmy to zrobić w porozumieniu z klubem.

W klubie wtedy był Marek Bąk, dyrektor, który nam uczciwie mówił, że nie stać go na to, aby Lechia awansowała, bo nie ma na to środków i może zająć się tylko wychowankami, wychowywać i ewentualnie wysyłać czy sprzedawać do lig, żeby mógł funkcjonować i tworzyć, jak to było wcześniej.

Ośrodek Szkolenia Piłkarskiego, który miał za zadanie wychowywać swoich wychowanków, dalej ich sprzedawać, ewentualnie wypożyczać. W 2001 roku, pamiętam, była przerwa w rozgrywkach Lechia zajmowała chyba drugą pozycję ze stratą 5, albo 7 punktów do Polonii Dzierżoniów i tak w naszych głowach zrodził się plan pomocy Lechi.

Wykorzystaliśmy to w sposób taki, że mieliśmy wśród swoich znanych też wielu kibiców Lechii, którzy chętnie by pomogli. To było trochę spontaniczne tak - jak powiedziałem wcześniej, przy pomocy naszych wspólnych znanych zaczęliśmy wspierać klub w postaci dobrowolnego opodatkowania poszczególnych ludzi.

Tutaj duża zasługa była sp. Tadeusza Duflika, który niejako był pośrednikiem między prezydentem Adamowiczem a pozostałymi, którzy byli skupieni wokół klubu, bo też trzeba mieć to na uwadze, że nie było wsparcia władz w mieście Gdańsku. Z jakich względów? Trudno mi to z perspektywy czasu dzisiaj określić, ale nie chciałem się angażować - być może nie odpowiadali im ludzie, którzy ten klub prowadzili lub też z jakichś innych względów, o których nie wiem, albo nie chcę mówić.

Z tego, co sobie przypominam, to początki nie były takie łatwe. Pomógł nam w dużej mierze to, że klub Lechia może nie tyle, co nie chciał awansować, ale nie miał na to środków. Wszyscy ludzie, którzy do tej pory grali w Lechi, zostali gdzieś tam wytransferowani do okolicznych klubów - Unia Tczew i inne

i właśnie dzięki Unii Tczew, która też uległa jakimś rozpadom, mogliśmy pozyskać kilku zawodników, którzy pomogli nam realizować cele. Nasz cel to był awans z roku na rok o klasę wyżej. Mielśmy na swoim koncie już kilku zawodników - Marek Widzicki, Marek Gasiorowski, później doszedł chyba Marcin Kaczmarek i tak to się zaczęło kręcić.

Dużą rolę później była rola Marka Baka, dawnego dyrektora Ośrodka Szkolenia Piłkarskiego, z którym to weszliśmy w porozumienie. Można się było z nim dogadać. Był odpowiedzialny za wszelkie zgłoszenia klubu do rozgrywek do Okręgowego Związku Piłki Nożnej, a my zastaliśmy w miarę naszych możliwości poszczególnymi piłkarzami, którzy grali w klasach wyższych. Pamiętam, później przyjeździł Tomasz Borkowski i wielu, wielu innych.

Czyli podsumowując, Biznes Partner Klub opłacał nowych piłkarzy sprzedanych do Lechii, którzy mieli realizować cel awansu z roku na rok o klasę rozgrywkową?

Tak właśnie wyglądała ta pomoc.

Jest Pan również „akcjonariuszem mniejszościowym” klubu. Co to oznacza, jaka jest wasza rola w klubie (co Pan uważa za największy problem w kontekście działań „mniejszościowych” przez ostatnie półtora roku - czyli okresie bez swojego przedstawiciela w zarządzie)?

Po tych wszystkich awansach, które następowały, wymogami ekstraklasy było założenie Sportowej Spółki Akcyjnej. Grono ludzi, którzy byli w Biznes Partner Klubie, są na dzień dzisiejszy akcjonariuszami.

Część z nich niejako zostało dokooptowana przez byłego dyrektora, ale większość tych, którzy są obecnie akcjonariuszami, to ludzie, którzy współpracowali z BPK, czyli stali się niejako założycielami Sportowej Spółki Akcyjnej przez wkład na rzecz akcji kwoty 5 tysięcy złotych. Dzięki temu powstała S.A., gdzie był to wymóg gry w ekstraklasie. Samo założenie akcjonariatu mniejszościowego...

Tak, jak się mówiło, że są „Strażnikami pieczęci”

Wiedomo było, że od samego początku klub przejęło Wrocławskie Centrum Finansowe, gdzie głównym akcjonariuszem był Pan Andrzej Kuchar. Na spotkaniu w hotelu Scandic, Pan Andrzej Kuchar zaofertował, że w pierwszych latach działalności będzie dopłacał ok. 3,5 mln zł po uregulowaniu wszystkich należności, które wynikały z działań Ośrodka Szkolenia Piłkarskiego.

Akcjonariusze mniejszościowi, czyli tzw. „strażnicy pieczęci”, mieli tego dopilnować. Niestety, Pan Andrzej Kuchar - biznesmen - normalnie patrząc na to nas oszukał, gdyż później powiedział, że umowa, coś takiego mówił, ale ze względu na ilość lat, jakie minęły - umowa utraciła swoją ważność.

Przez półtora roku po odejściu, czy raczej po rezygnacji z funkcji Dariusza Krawczyka, był wakat w klubie. Niejako, że mamy możliwość desygnowania jednego przedstawiciela akcjonariuszy mniejszościowych do zarządu, wybór padł na mnie. Czy to był lub jest dobry wybór, to się okaże po tym, jak skończy się moja kadencja. Chciałbym tu zaznaczyć, że moja kadencja nie musi trwać całego okresu z tej prostej przyczyny, że członka zarządu w każdej chwili może odwołać rada nadzorcza.

Asama kadencja trwa ile, cztery lata?

Tak, sama kadencja trwa cztery lata, z tym, że co roku jest podsumowanie prac i każdy z członków zarządu dostaje absolutorium lub nie. Wówczas będzie można się skutecznie odnieść do tego, co ma tu miejsce. Jak będzie, zobaczymy.

Co spowodowało, że na ostatnim walnym zgromadzeniu akcjonariuszy klubu pojawiła się właśnie Pańska osoba jako kandydata „mniejszościowego” do zarządu klubu i jak taki wybór przebiega?

Moja kandydatura została zaproponowana po rezygnacji Darka Krawczyka, ale czekaliśmy do czasu walnego zgromadzenia akcjonariuszy. Nie chcieliśmy wprowadzać nowego kandydata wcześniej, z tej prostej przyczyny, że nie było takiej woli akcjonariusza większościowego.

Sama moja kandydatura może też nie wynikała z tego, że nie było nikogo innego, ale w związku z tym, że ja miałem

więcej czasu niż inni akcjonariusze mniejszościowi, zostało mi to zaproponowane. Wcześniej rozmawiałem z przedstawicielami kibiców, mam tu na myśli trybunę zieloną, jak i ludzi mniejszościowego akcjonariatu.

Chciałem mieć poparcie zarówno wewnątrz akcjonariuszy, jak i wśród kibiców, stąd też były prowadzone różnego rodzaju rozmowy. Bez poparcia kibiców nie byłbym tu, gdzie jestem obecnie. Ich zdanie jest dla mnie również ważne, jak akcjonariuszy.

Co taki wybór daje właściwie akcjonariuszom mniejszościowym oraz nam kibicom ?

Na pewno mam większy wpływ, niż miało to miejsce do tej pory. Na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy mamy suche liczby i ewentualnie odpowiedzi na zadawane pytania w mniejszym lub większym stopniu. Nie ma wątpliwości, że podczas ostatniego walnego zgromadzenia akcjonariuszy przedstawiciel akcjonariusza większościowego poprosił o pytania na piśmie, gdzie wcześniej została zrobiona przerwa, ponieważ nikogo z akcjonariuszy większościowych na tym walnym zgromadzeniu nie było.

Pełnomocnik akcjonariusza poprosił o pytania na piśmie, wówczas postanowiliśmy zrobić przerwę w walnym zgromadzeniu. Na kolejnym pan Maciej Balażński odpowiedział nam na pytania i wówczas też dokonał się wybór kandydata mniejszościowego do

zarządu. Ja, w chwili obecnej, odpowiadam za młodzież w klubie, co nie znaczy, że nie mam wiedzy i nie mam wglądu do dokumentów, gdyż jako członek zarządu mam pewne i pełne prawo do tego, jak i do przyglądania się osobom, które zarządzają z ramienia akcjonariusza większościowego.

Z perspektywy lat: jak ocenia Pan różnicę w zarządzaniu klubem pomiędzy okresem działania Biznes Partner Klubu a czasem obecnym? Jakie są zalety oraz wady klubów jako spółek akcyjnych ?

Jak mówiłem wcześniej – było to wymogiem gry w Ekstraklasie, że klub musiał przejść się ze stowarzyszenia w sportową spółkę akcyjną. Z drugiej strony, na pewno wcześniej było to mniej profesjonalnie, co nie znaczy, że w ogóle nie było profesjonalnie. Teraz są dość okazałe kwoty transferowe i dość dużo zawodników przewinęło się w ostatnim okresie.

Chciałbym, żeby to odbywało się w mniejszym stopniu, żeby było to bardziej ustabilizowane, żeby nie było takiej dużej rozpiętości, iż przychodzi dwudziestu, wychodzi dziesięciu. Odchodzi i znowu przychodzi siłą tam, zostaje niewielu. Wydaje mi się, że powinno to być bardziej unormowane i ustabilizowane. Wtedy też i kibic będzie wiedział, czego może się spodziewać po zawodnikach - mam nadzieję, że wpłynie to też pozytywnie na frekwencję na stadionie.

Rozumiem. Czyli łącznie można powiedzieć, że obecne zarządzanie klubami jest bardziej profesjonalne, aczkolwiek daje też pewne możliwości do tego, aby nie wszystko było jasne i przejrzyste.

Z tą przejrzystością to nie szedłbym aż tak daleko. Z tej prostej przyczyny, że co pół roku w klubie odbywa się audyt, a jest to też wymóg licencyjny i przygląda się temu Polski Związek Piłki Nożnej, stąd między innymi u nas ten punkt minusowy, gdzie spóźnił się z zapłatą o kilka godzin.

Wspomniał Pan, że w tej chwili, jako członek zarządu, jest Pan odpowiedzialny za sprawę młodzieży. Jaka jest Pańska wizja związana z tym obszarem działalności klubu oraz jaki stawia Pan sobie cel na koniec kadencji?

Tułą sytuacja jest dość skomplikowana, bo za czasów Dariusza Krawczyka do spraw szkolenia był dyrektor, pan Juszkowiak. Niestety, w klubie nie szła dobrze współpraca z panem Juszkowiakiem i w pewnym momencie panu Juszkowiakowi podziękowano. To przełożyło się na to, że trzeba było na nowo tworzyć struktury.

Jest to wymóg licencyjny w klubie piłkarskim, aby w ogóle mieć młodzież, co też zostało uczynione. Z jakim to będzie wynikiem, to czas pokaże, ale obecnie spółka akcyjna ma swoją własną akademię. Szkołą jest tam dzieci, młodzież, jest drużyna juniorów młodszych starszych plus do tego

drużyna rezerw. Ja ze swojej strony chciałbym zrobić wszystko, aby powstała baza szkoleniowa, bo jej nie mamy. To jest duży problem. Kiedyś mówiło się o Bystrze. Niestety, to chyba się nie stanie, gdyż teren, który został nam przyznany przez panią burmistrz z Pruszcza, wymaga bardzo dużych nakładów finansowych.

Za poprzedniego mojego kolegi, czyli Dariusza Krawczyka, który był w zarządzie, już trwały rozmowy z miastem i niedaleko stadionu w Letnicy znajdują się tereny, które - gdyby się udało przejąć i stworzyć tam bazę szkoleniową - byłoby bardzo dobrym posunięciem. Gdyby też udało się znaleźć sponsorów, którzy mogliby to zaadaptować na bazę treningową, byłoby to mile widziane. To bym chciał osiągnąć za swojej kadencji. Czy mi to się uda - zobaczymy.

To trzymamy wszyscy kciuki. Wiadomo, że miał Pan swoje spojrzenie na sprawę zarządu, na sprawy funkcjonowania klubu. Jak zmienił się ten pogląd sprzed wejścia do zarządu i teraz, kiedy już jest Pan w strukturach klubu ?

Na chwilę obecną jestem tutaj trzech miesięcy. Nie udało mi się jeszcze spotkać z przedstawicielami rady nadzorczej. Mam nadzieję, że odedzie się to w niedalekim czasie.

Przyglądam się bacznie wszystkiemu, co się dzieje w moim klubie, bo cały czas uważam, że to jest mój klub, nasz klub. Mam tu na myśli kibiców, którzy siedzą na

trybunie dopingującej, jak i na trybunie żółtej. To jest nasz klub i będę się bacznie przyglądał każdej wydanej złotówce, żeby nie poszła na marne.

Rozumiem. Zbierając w całość kilka wątków, na sam koniec, wspomniał Pan o polityce transferowej, że chciałby Pan aby była ustabilizowana. A jaką ma Pan wizję związaną z kwestią wprowadzania wychowanków do pierwszego zespołu?

Tutaj jest duże pole manewru. My, mam tu na myśli klub, ostatnio w dość znaczący sposób pozyskujemy uzdolnionych ludzi. Czy oni będą mieli wpływ na grę w pierwszej drużynie, to czas pokaże. Baza - sztab szkoleniowy, głównie Pan Józef Gładysz, który jest niejako koordynatorem akademii, robi wszystko. Ma duże zasługi, bo wychował paru niezłych piłkarzy. I wiążemy z tym nadzieję, że być może niektórzy zawodnicy, którzy zostali sprowadzeni, będą mieli swój czas i zagrają w barwach biało-zielonych tutaj, na tym pięknym stadionie.

Mówimy teraz o tych zawodnikach, którzy przyszli z innych szkółek piłkarskich, w kraju m.in. z Łodzi ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego

Przemek Macierzyński.

I Adam Chrzanowski z Warszawy. A gdyby wziąć pod uwagę juniorów z Gdańskich szkółek piłkarskich?

Nie można nikogo przekreślać. Trzeba bacznie się przyglądać. Duża w tym rola na przykład Pana Józefa Gładysza, który mocno się angażuje i miejmy nadzieję, że z tej mąki będzie chleb. Wówczas będą grali młodsi, może niekiedy niekierunkowo transferowani tylko zza województwa, ale też grający w województwie i miejmy nadzieję, że będą grali lepiej.

Z mojej strony to wszystko. Dziękuję bardzo.

Dziękuję.

Lechia Gdańsk jest jednym z prekursorów w wykorzystywaniu crowdfundingu przez kluby sportowe. Atrakcyjne nagrody zachęcają kibiców do wpłacania pieniędzy za określony cel, związany z ukochaną drużyną. Rok temu udekorowaliśmy nasz piękny stadion, dzięki akcji „Biało-Zielona PGE Arena”. Udało się także przygotować fantastyczną kartoniadę, która uświetniła zwycięski mecz z Legią przy pełnych trybunach. Teraz jesteśmy na dobrej drodze, by legendy gdańskiej Lechii zostały uhonorowane w sposób, na jaki z pewnością zasługują.

W grudniu 2015 roku przeprowadzono plebiscyt na najpopularniejszego zawodnika w siedemdziesięcioletniej historii Lechii Gdańsk. Na wybór mieli wpływ eksperci, ale także wierni fani drużyny znad morza. Wynik nie mógł być zaskakujący. Wybrano bowiem dwóch niezwykłych piłkarzy, którzy biało-zielonym barwom poświęcili swoje najlepsze lata. Roman Korynta oraz Zdzisław Puzkarz to legendy Lechii Gdańsk. Na stadiony ścigały się do nich tysiące kibiców, którzy do dzisiaj wspominają boiskowe wyczyty o tych Panów. Teraz przyszła pora, by oddać im swoje emocje. Możemy to zrobić wspólnie, przy pomocy crowdfundingu. Dowiedzmy się więc dokładniej, na czym to wszystko polega.

Crowdfunding to nic innego, jak finansowanie różnego rodzaju projektów przez społeczność zainteresowaną efektem tej działalności. Środki na przedsięwzięcie w formie drobnych jednorazowych wpłat przekazuje duża grupa ludzi. W zamian otrzymują oni określone świadczenie zwrotne, zależne od kwoty, którą darczyli

wplici na konto. Crowdfunding często określamy także jako „finansowanie społecznościowe”, w ostatnich latach rozwija się niezwykle dynamicznie.

Mechanizm tym różni się od tradycyjnych zbiórek publicznych, że zakłada wynagrodzenie osób wpłacających pieniądze na rzecz projektu. Z duchem czasu idzie także Lechia, dla której aktualna zbiórka jest już drugą taką akcją. Za wsparcie projektu „Biało-Zielony Gdańsk” możemy otrzymać bilety na mecze, gadzety okolicznościowe, autografy zawodników i wiele innych. Co ciekawe, przelanie odpowiedniej kwoty na poczet akcji umożliwia umieszczenie nazwiska kibica na muralach czy klubowym autokarze. Za kwotę 40 tysięcy złotych na jednym z gdańskich bloków pojawi się mural związany z dawną gwiazdą Lechii.

W przypadku zebrania 80 tysięcy złotych, obydwie legendy doczekają się uhonorowania. O tym, gdzie namalowane zostaną wizerunki Zdzisława Puzkarza i Romana Korynta, decydują kibice.

Tę oryginalną inicjatywę z pewnością można zapisać na plus klubowym władzom. Nie dość, że udaje się zaangażować kibiców w upiększanie Gdańska biało-zielonymi barwami, to przy okazji możemy przypomnieć sobie Lechię z dawnych lat i oddać cześć legendom naszego ukochanego klubu. Zbiórka pieniędzy na murale z wizerunkami Zdzisława Puzkarza i Romana Korynta zakończy się 15 maja.

Paweł



BIAŁO-ZIEŁONE LADIES GDAŃSK - LWICE PÓŁNOCY

Waleczne, nieustępliwe i przede wszystkim niemające równych w swoim fachu. Pracują tak samo ciężko, co ich koledzy. Choć nie mają nawet własnego stadionu, a trenować muszą na orliku, to wyników z pewnością zazdrościć mogą im nasi piłkarze. Mimo ogromnych różnic piłkarskich i organizacyjnych, to finansowych i organizacyjnych, to właśnie one osiągają więcej sukcesów niż zawodnicy występujący na Energa Arenie, Biało-Zielone Ladies, bo o nich mowa, to drużyna niezwykła.

Pod koniec marca stowarzyszenie Lwy Północy nawiązało współpracę z damskim zespołem rugby, stając się jednym z ich sponsorów.

Żeński zespół rugby – Biało-Zielone Ladies Gdańsk powstał w maju 2009 roku. Mimo stosunkowo krótkiej działalności odniósł już znaczące sukcesy i należy do ścisłej czołówki krajowej. Dziewczyny szybko trenują od początku istnienia klubu, o czym świadczy fakt, iż w latach 2010-2014 rok po roku zdobywały mistrzostwo w ramach Grand Prix Mistrzostw Polski w ramach Rugby Kobiet (pod wodzą Janusza Urbanowicza). Ogromny potencjał sportowy oraz fakt, iż Panie reprezentują barwy, które są niezwykle bliskie naszym sercom spowodował, że drużyną zainteresowało się stowarzyszenie Lwy Północy. Dodatkowym argumentem, który

zdecydował o współpracy, była niezwykle ciekawa sytuacja finansowa tego klubu.

Pierwszym turniejem, na którym Ladies wystąpiły z Igiem Lwów na koszułkach, było V Grand Prix Mistrzostw Polski w Warszawie. Jak nie trudno się domyślić, ich występ okazał się ogromnym sukcesem. Zawodniczki z Gdańska szturmem zdobyły stolicę, gromiąc rywalki w znakomitym stylu. Na pierwszy ogień poszły Diablice z Rudy Śląskiej. Jak się okazało, nie taki diabeł straszny jak go malują, gdyż nasz Panie zwyciężyły aż 66:0. Następnym był zespół Juweni Kraków, który nie postawił poprzeczki zbyt wysoko i został odprawiony z kwitkiem (36:0). W półfinale Biało-Zielone po dogrywce okazały się lepsze od gospodyni z Legii Warszawa i wygrały 17:12. W finale natomiast Ladies ograły Black Roses Poznań 24:5, a najlepszą zawodniczką turnieju wybrano reprezentującą Gdańsk Karolinę Jaszczyszyn.

Oprócz sukcesów na krajowym podwórku zawodniczki Biało-Zielonych Ladies święcą triumfy na arenie międzynarodowej i stają się trzonem reprezentacji narodowej. Podczas ostatniego turnieju w Belgii kadra Polski zajęła znakomite 2. miejsce, ustępując jedynie drużynie Holandii, a zwyciężając z czołowymi na świecie Niemkami i Belgijkami. Wśród 13 Biało-Czerwonych

aż 6 reprezentuje na co dzień Biało-Zielone barwy! Głęboko wierzymy, iż do analogicznej sytuacji dojdzie w przyszłości w przypadku naszych piłkarzy nożnych. ;)

Trzeba przyznać, że wyniki, jakie osiągają Ladies, robią ogromne wrażenie. Biorąc pod uwagę fakt, iż Panie nie mają własnego obiektu (obecnie trenują na orliku przy ul. Kościuszki oraz prowadzą darmowe treningi dla juniorek w ZS nr 5 w Nowym Porcie) ich osiągnięcia są swoistym fenomenem. Nie da się ukryć, iż sytuacja finansowa zespołu również nie jest zbyt ciekawa, a każde nawet najmniejsze wsparcie jest na wagę złota. Zachęcamy więc do wsparcia materialnego Biało – Zielonych Ladies. Zapraszamy również Panie chętne do zasilenia szeregów drużyny. Może to właśnie Ty staniesz się częścią tej niezwykłej ekipy i będziesz mogła z dumą reprezentować Biało-Zielone barwy?

Więcej informacji możecie zaczerpnąć pisząc na adres:
biało.zielone.rugby@gmail.com.



SPORTOWE FESTYNY DZIELNICOWE 2016

Tę właśnie trzecia edycja naszego projektu Sportowych Festynów Dzielnicowych realizowanego wspólnie z Lwami Północy i Urzędem Miasta Gdańska. Cała akcja ma za zadanie promocję sportu wśród najmłodszych gdańszczan, zarówno w formie kibicowania, jak i trenowania. Z naszej perspektywy wybór jest oczywisty – piłka nożna i Lechia Gdańsk, dlatego najważniejszym wydarzeniem każdego festynu jest wzięcie kilku stąchych byłowców ekstraklasowych boisk grających na chwałę Biało-Zielonych. Zdajemy sobie sprawę, że nie każdy będzie stałym gościem stadionu przy ulicy Pokołów Lechii Gdańskiej, gdzie będzie dzierzał garłoko, aby pomóc Lechistom w wywołaniu piłkarskich laurów. Dlatego też do naszej zabawy zapraszamy przedstawicieli innych dyscyplin sportu, a w tym roku mocno w projekt zaangażowały się dziewczyny z Biało-Zielone Ladies Gdańsk, zmierzające pewnie po szóstą z rzędu mistrzostwo Polski w żeńskim wydaniu rugby 7, o których więcej przeczytacie na łamach tego numeru „Władoów Północy”.

10 kwietnia zawitaliśmy na północny kraniec naszego miasta, czyli na Osowę. Była to już dziewiąta dzielnica od 2014 roku, na której dzieciaki mogły spojrzeć się z zawodnikami, wyszaleć się na dmuchających, włączając udział w konkursach, pograć w piłkę, czy złapać maskotkę Lwa za opon. Ciężko nam bogomnie, że gdzie nie zawitaliśmy, to wszystko, co związane z Lechią wywołuje niesamowite emocje. Nie inaczej było 8 maja na Oruni, gdzie połączyliśmy siły z klubem i wspólnie zorganizowaliśmy kolejny festyn, będący jednocześnie nagrodą dla Gimnazjum Nr 10 za zwycięstwo w Lidze Szkolnej Lechii Gdańsk. Na tejsze dzielnicy wszystko się zaczęło w kwietniu 2014 roku, jednak „10-ka” zaskutecznie wygrała klubowy konkurs dla gdańskich szkół i chętnie jeszcze raz zawitaliśmy w te rejony Gdańska. Tutaj tradycyjnie można było liczyć na okazną młodzież i dzieci wraz z rodzicami, którzy słownie przybyli na festyn. Oprócz tradycyjnych punktów i atrakcji, na festyn zawitala Akademia Piłkarska Lechii Gdańsk, której trenerzy wraz z podopiecznymi przeprowadzili pokazowy trening na szkolnym boisku. Najmłodsi gwiazdorzcy okazali się boisk z dużym zainteresowaniem podglądali zaprezentowane ćwiczenia i z pewnością wyciągnęli z tego odpowiednią naukę na przyszłość. Nie mogło oczywiście zabraknąć Grupy Ultras Lechia Gdańsk, tworzącej na każdym naszym festynie razem z dziećmi elementy oprawy, która następnie prezentowana jest w trakcie wybranego meczu na sektorze rodzinnym, oczywiście z bezpośrednim zaangażowaniem najmłodszych fanów. W tym roku odwiedzimy jeszcze dwie dzielnice, a na zakończenie tegorocznej edycji, spotkamy się pod stadionem przed jednym z meczów Lechii. Wszelkie szczegóły na temat kolejnych lokalizacji znajdziecie na naszej stronie www.lechiagdansk.kibice-razem.pl lub też obserwując nas na Facebooku. Na każdy z nich już teraz zapraszamy!

Dołącz do Lwów Północy!

Kiedy ktoś zaskoczy dzisiaj młodego Lechistę pytaniem, czym zajmuje się w wolnym czasie, to zazwyczaj odpowiedź skupia się na regularnym uczestniczeniu na meczach Lechii. Część zamknie się w szczególności do dopingującą na Zielonej, inni że uważnie oglądają mecz z prostej, nieliczni pochwalą się zaliczonymi wyjazdami. Ba, czasem któraś z tych młodych osób doda, że zdarzyło się wrzucić mu kilka złotych do puchy. Świetnie, ale.... Czy to nie jest zbyt mało w zamian za to, co daje kibicom Lechia i co daje dumne kroczenie przez życie po kibicowskiej drodze?

Siedzenie przed komputerem, telewizorem czy konsolą to dzisiaj najczęściej wymieniane „hobby” młodych ludzi. My, Stowarzyszenie Kibiców Lechii Gdańsk, chcielibyśmy przedstawić naszym kibicom wielką przestrzeń możliwości, które są bardziej wartościowe niż tracenie wzroku od patrzenia w monitor czy telewizor, a dodatkowo mogą pozytywnie zaowocować w innych aspektach życia. Wy jesteście przyszłością naszych trybun, naszego działania na rzecz Lechii, a za parę lat to w waszych rękach będzie wszystko, co obrazuje hasło: „Lechia to My”.

Rekrutacja nie jest tak straszna, jak ją malują! Lwy często przeprowadzają rekrutację w swoje szeregi. Wtedy ogłaszamy, że potrzebujemy kibiców chcących aktywnie działać pod patronatem naszego logo. To jest ten moment, w którym macie możliwość

do nas dołączyć. Co będzie Wam potrzebne? Odrobina odwagi, ręce chętne do pomocy i otwarty umysł. Największe obawy człowiek zawsze odczuwa przed nieznanym, dlatego od razu udzielił odpowiedzi na pytanie, jak taka rekrutacja wygląda. Wystarczy, że pojawił się we wskazanym w ogłoszeniu miejscu – zazwyczaj jest to siedziba Kibice Razem przy ul. Fiszerza 10.

Docierasz na miejsce, gdzie już czeka na Ciebie osoba rekrutująca. I tu też bez obaw – to sympatyczny gość, którego zadaniem jest przedstawić Wam, czym się zajmujemy, opowie jak od strony procedur wygląda taka rekrutacja i podsunie Wam formularz członkowski. Czy będzie o coś pytał? Na pewno będzie ciekawy, jak widzicie swoją rolę w Stowarzyszeniu, ale nie musicie obawiać się pytać o historię Lechii i czy wyniki ostatnich 3 meczów :) Członkostwo w SKLG wiąże się z koniecznością uiszczenia wpisowego i comiesięcznymi składkami.

Uwierzcie mi, więcej wydajecie w szkolnych sklepikach na co dzień, także Wasz budżet zupełnie nie odczuje, że zaczęliście należeć do wyjątkowego grona Lechistów.

Nie taki Lew straszny...

Co będziemy od Ciebie wymagać? Na początku chcielibyśmy zobaczyć Twoje zaangażowanie. Organizujemy festyny – wpadnieś pomoc w rozstawianiu, posiedziujesz zawodom piłkarskim, pomożesz Marcinowi Galkowi (ach, ten

nasz spiker!] w prowadzeniu konkursów. Tak minie Ci sobota, poznasz ciekawych nowych ludzi i nabierzesz doświadczenia przy organizacji tego typu imprez. Organizujemy też zbiórki – oczekujemy, że na początku wspólnej drogi Twoje ambicje nie pozwolą Ci opuścić takiej możliwości do wsparcia Stowarzyszenia – zgłoś się i trzymaj dumnie puchę z logiem ULG, albo SKLG i zbieraj, działaj, krzycz, że trzeba się dorzucić! Wyobraź sobie to uczucie, kiedy okazuje się, że zbiórka w której tak aktywnie działałeś przed meczem, pobiła wszelkie rekordy. To jest ten moment, kiedy czujesz, że jesteś częścią ważnego zjawiska, które bezpośrednio wpływa na pozytywny wizerunek Lechii.

Kiedy grono sędziwych Lwów pokławi z uznaniem głowę nad Twoim zaangażowaniem, może się okazać, że przydasz się także przy realizacji ważniejszych projektów. Bo ktoś inny organizuje wyjazdy i zapisy na nie, jeśli nie SKLG?

Ogarnięcie wyjazdu to naprawdę spore wyzwanie organizacyjne, dlatego przyda się każda chętna para rąk. Bezpieczny i udany wyjazd to również część huij satysfakcji.

A gdy zapali się żarówka nad głową...

Bywa i tak, że dotąd drzemiące w Tobie pokłady energii i aktywności zaowocują własnym pomysłem na nowy aspekt działalności Stowarzyszenia. Comiesięczne zebranie to świetna okazja do przedyskutowania aktualnych tematów, ale także do zaproponowania czegoś od siebie. Efekt takich okoliczności trzymasz właśnie w swoich dłońach. „Władcy Północy” powstały dzięki inicjatywnie i zaangażowaniu Lwów Północy. Mamy już gazetę, co będzie następne...? Możesz stać się pomysłodawcą czegoś, co na stałe zapisze się na kartach historii Lechii

84 ściany i apetyt na więcej...

Coraz więcej ścian w najpiękniejszych barwach na świecie pojawia się w Wołnym Mieście. Białe-Zielone kolory upiększają szare polskie ulice. Tak, Polskie! Bo już nie tylko gdańskie mury chwala Wielką Lechię i noszą dumnie podpis: Ultras Lechia Gdańsk.

Ostatnim tekstem chcieliśmy uświadomić, jak wielki jest Wasz udział w utrzymaniu poziomu działań ULG. Mamy ogromną nadzieję, że nie macie zastrzeżeń do naszej działalności na ścianach Waszych dzielnic. Jak tylko jest taka potrzeba, malujemy również w innych miejscowościach oddanych Lechii. Byliśmy już w Skarszewach, Piszcu i nawet najdalszym naszym fanklubie - Nowym Targu. Wszystkich prac autorstwa ULG jest na tę chwilę łącznie 84 i z tygodnia na tydzień ta liczba wzrasta. Wszystkie prace możecie ocenić w galerii na naszym fanpage. Coraz wyżej ustawiamy poprzeczkę i bardzo cieszą nas opinie ludzi, którzy to doceniają. Tym lepiej, że sami zgłaszają się do nas i powierzają zgodę na kolejne ściany. Jeżeli Wy lub ktośkolwiek z waszej rodziny, znajomych ma budynek ze ścianą, którą widać w często uczęszczanym miejscu, to postarajcie się zdobyć pisemną zgodę o wykonanie graffiti. Następnie zróbcie tak, by trafiła w nasze ręce: czy to przez znajomych, czy w trakcie meczu przynieście ją pod grzyźdo wraz ze zdjęciami.

Pamiętajcie - by prężnie działać, potrzeba czasu i pieniędzy. My swój czas poświęcimy, a waszą rolą jest wypełnianie puszek po brzegi. Nie dopuścimy do sytuacji, że plany i chęci będą, a niestety nie będziemy mogli czegoś dokonać przez brak funduszy. Wy oceniacie efekt końcowy projektu, a czas poświęcony na realizację zostawcie nam. Razem tworzymy Białe-Zieloną rodzinę i każdy z nas odpowiedzialny jest za to, by nasze święte barwy rozświecać na każdym kroku! Nie bądź obojętny, zrób coś dla Lechii!



Pierwsi tczewianie na mecze Lechii zaczęli się wybierać z początkiem lat osiemdziesiątych. Lechiści w Tczewie nie stanowili jakiegś liczonej, zgranej grupy, a były to często pojedyncze osoby jeżdżące do Gdańska. Bywało, że zbierali się w 5-, 10-osobową grupę, ale odbywało się to sporadycznie. Najbardziej znani w tamtym okresie byli bracia Petardziarze, o których można chociażby usłyszeć w utworze „Pokolenia Lechii Gdańsk”.

W roku 1982 swoje pierwsze kroki na Lechii stawiał jeden z bardziej znanych Lechistów z Tczewa, Jarek starszy z braci Pajo. Niedługo później w biało-zielony świat wciągnął swojego młodszego brata Paję. I to właśnie braciom można przypisać „pierwsze kroki” w tworzeniu obecnego LGFT. W 1996 roku FC Tczew doznał się pierwszych szali. Z kolei rok później powstała fankluba flaga, od której rozpoczął funkcjonowanie termin Lechia Gdańsk Fans Tczew, przede wszystkim z pomysłu Paję i Pędzia.

Prawdziwy rozwój LGFT nastąpił w XXI wieku. Tak samo jak Lechia pękała się z A-klassy do Ekstraklasy, tak z każdym rokiem przybywało w Tczewie biało-zielonych sympatyków. Spórą rolę w tym procesie odegrała też Unia Tczew, na której mecze przychodziło sporo młodzieży (w najlepszym okresie myślny liczył nawet 250 osób) i tak werbowano nowe osoby.

W marcu 2007 roku w drugoligowym meczu z Unią Janikowo swój debiut miała

nowa flaga LGFT, która zastąpiła starą i wysłużoną z 1997 roku.

Rok 2008 to dalszy rozwój, choć przez pewne wydarzenia nieco przyhamowany, a kilkunastu dobrych chłopaków trafiło na przymusowe wakacje. Przy okazji meczu we Wrocławiu Śląsk-Lechia w marcu swój załączek miała przyjaźń Okuszczyński i Tczew, z jednym z największych fanklubów Wisły Kraków. Oczywiście trwa w najlepsze do dziś i jest wyjątkowa na skalę kraju. Niezbitym dowodem tego jest miłość, która połączyła tczewianina i okuszczyńkę, a dodatkowo została sementowana na wieki, bowiem 14 kwietnia 2016 urodziła się Natalika! Pozdrawiamy rodziców i całe AWO... „Okuszczyński - Tczew - Jedna Krew” ma teraz głębszy wymiar.

21 lutego 2009 roku nasz FC spotkał zaszczyci organizacji II turnieju fanklubów Lechii. Wystąpiło 10 ekip, a na trybunach przewinęło się ponad pół tysiąca Lechistów. W zgodnej opinii większości uczestników turnieju zorganizowany przez tczewian należał do bardzo udanych. Potyczki turniejowe reprezentacji LGFT mają bardzo bogatą historię. Startujemy w każdym turnieju organizowanym dla FC Lechii i możemy pochwycić się osiągnięciami. Ostatnio wręcz liderujemy w każdym zawodach. Po turniejach w Sierakowicach i Wakefield (Anglia, organizator LGFCE) kolejny raz LGFT zwyciężyło w turnieju kibicowskim z okazji 70-lecia klubu.

Ostatnie lata to ciągły rozwój naszego FC, w każdym elemencie kibicowskiego rzemiosła. Powstaje sporo

najrozszerzonych gadżetów, a także miasto robi się coraz bardziej biało-zielone. Zawsze jesteśmy obecni na meczach Lechii, a dotychczasowy rekord wyjazdowy to Poznań 13 listopada 2010 – 74 osoby. Na ostatni kwietniowy mecz do Warszawy pojechalśmy w sile 60 osób. Zaliczonych mamy także wiele wyjazdów za kadra, w tym MS2002 Korea i Japonia, MS2006 czy Euro2008.

Ważnym pozasportowym elementem naszej działalności jest działalność charytatywna. W grudniu 2006 po raz pierwszy współpracowaliśmy mikołajki dla kilkuset dzieciaków z najuboższych tczewskich rodzin. Jesteśmy patronem tczewskiego Domu Dziecka, dlatego w 2009 roku zaprosiliśmy do nich piłkarzy Lechii, natomiast w 2010 roku wychowankowie na osobiste zaproszenie klubu pojechali o Gdańsk. SP5 także gościła u siebie zawodników i maskotkę Lechii, przy okazji Mikołajek 2011. Bawilo się wówczas kilkaset gości.

Dużym zainteresowaniem pośród dzieci i młodzieży cieszą się organizowane przez Fabiana konkursy plastyczne, których patronem jest Prezydent Tczewa oraz zawody piłkarskie.

Nieprzerwanie od 6-let prowadzimy akcje pomocy dla niepełnosprawnego Arturka, syna czynnego kibica z Tczewa, dla którego udało się już łącznie zebrać kilkanaście tysięcy złotych.

Znakomitymi wynikami możemy pochwycić się na skalę wszystkich FC Lechii przy organizowaniu wyjazdów szkolnych. Od 2011 r. wielokrotnie uczniowie tczewskich szkół

z Domu Dziecka byli gośćmi gdańskiego stadionu, zarówno na trybunach, jak i na boisku (wprowadzali piłkarzy na murawę). Jaka popularnością cieszą się te podróże, widać po liczbach, gdzie wskazać można przejazdy na gdański stadion 10-cioma autokarami. Rekord padł na meczu z Legią w 2015 r., kiedy zorganizowanym transportem szkolnym pojechało 508 osób + prawie 200 z listy LGFT.

Dużo uwagi przywiązujemy zagadnieniu patriotycznym. Jesteśmy zawsze obecni przy okazji demonstracji lokalnych i ogólnopolskich oraz świąt narodowych: antyrządowe i antyemigracyjne, 11 listopada (Gdańsk i Warszawa), styczniowe pielgrzymki kibiców do Częstochowy (w tym roku poświęciliśmy tam naszą flagę narodową).

Ponad roczna walka o uhonorowanie Zolnierzy Wyklętych zakończyła się sukcesem w marcu 2015 r., kiedy odsłonięto tablicę z nazwą jednego z rond w centrum miasta. Nasz przedstawiciel został uhonorowany przez Prezydenta Tczewa medalem „Zakreślony Patriotą”. Dwa lata z rzędu zostały zrealizowane projekty LGFT z Kozenu w ramach Budżetu Obywatelskiego.

Potrąmy reagować także w nagłych przypadkach, jak chociażby pomoc strażakom w budowaniu zapór przeciwpowodziowych (maj 2010). Generalnie udaje nam się osiągnąć pewien poziom i go utrzymujemy. Staramy się jednak wciąż iść do przodu, a wszystko kupiwano Lechia Gdańsk Tczew Wisły Lechia.



TRAU + GUTT

Dzięki uprzejmości Stowarzyszenia Lwy Północy otrzymaliśmy możliwość przedstawienia kiblicowskiej braci na łamach tego wydawnictwa działalności naszej organizacji. Wiadomo, że środowisko kibliców jest nastawione patriotycznie - także z takich właśnie pobudek powstało Stowarzyszenie Traugutt.org. Stawiamy na edukację historyczną, kultywowanie pamięci o ludziach i wydarzeniach ważnych dla Polski oraz na pomoc materialną i organizacyjną rodakom mieszkającym za wschodnią granicą. Działalność tę prowadzimy trzeci rok i nieustannie staramy się ją rozwijać. Naszym najnowszym projektem jest akcja „Nie jest kolorowo”.

Przez dwa majowe tygodnie, we współpracy z pomorskim kuratorium oświaty i placówkami edukacyjnymi, będziemy zbierać przybory szkolne dla polskich uczniów na Litwie. Na Wileńszczyźnie w polskich szkołach uczy się około 12 000 uczniów. Mimo zmiany granic po drugiej wojnie światowej, Polacy na Litwie są wierni tradycji i kulturze polskiej, co przekłada się również na zapewnianie nauki języka polskiego i historii Ojczyzny swoim potomkom. Będąc wielokrotnie w tamtych stronach widzieliśmy, że w wielu kwestiach „nie jest kolorowo”. Tamtejsi Polacy pozbawieni są większego wsparcia, polskie szkoły często znajdują się na ubogich

terenach wiejskich, a lokalne władze z roku na rok coraz mocniej starają się ograniczać prawa Polaków do edukacji w czystym języku. Dlatego też postanowiliśmy wesprzeć naszych rodaków na tej płaszczyźnie. Planujemy pomóc wszystkim polskim szkołom w Rejonie Wileńskim, dostarczając polskim uczniom niezbędnych przyborów szkolnych (piórniki, kredki, plecaki, zeszyty itp.), co pozwoli na finansowe odciążenie ich rodziców, a także będzie symbolem tego, że na Pomorzu nie zapominamy o naszych rodakach, których historia zmusza do życia poza granicami Polski.

Z doświadczenia wiemy, że wśród Polaków na Litwie wszelka pomoc jest mile widziana, bo za niczym nie tęsknią tak, jak za Ojczyzną. Pokażmy im, że ona o nich nie zapominała mimo ponad 70 lat rozłąki. Szczegóły tej jak i innych naszych akcji możecie znaleźć na naszym facebook'owym profilu. Akcja „Nie jest kolorowo” ma także własną stronę: www.niejestkolorowo.pl

Zachęcamy Was do wspierania naszych inicjatyw, piszcie, jeśli macie jakieś pytania lub chciełbyście włączyć się w naszą działalność. Możecie pisać na adres mailowy poczta@traugutt.org lub poprzez www.fb.com/traugutt.org i www.fb.com/akcja.njk



**NIEKTÓRE DZIECI
W POLSKICH SZKOŁACH
I PLACÓWKACH ZA NASZĄ
WSCHODNIĄ GRANICĄ
NIE MAJĄ KOLOROWO.**

Pod patronat Stowarzyszenia Traugutt.org

TRAU + GUTT



WSPÓRNO POKORNIA KROK, DZIECIOM POMÓŻ
KALISZKI, SŁODKI BISKUPCZYK, PIŁCZAKI, PIŁCZAKI,
WYBIAK, SZYŁKI WYKROJONE TŁO, CO WYKROJ
BE NISZ I ZABRY W PRZYKROCH SZKOLNYCH JAZDK

**WSPRZYJ NAJMŁODSZYM
RODAKÓW Z KRESÓW!**

Wspieramy Polaków mieszkających za granicą. W ramach akcji „Nie jest kolorowo” zbieramy przybory szkolne dla polskich uczniów na Litwie.

www.niejestkolorowo.pl
www.fb.com/akcja.njk

Wspieramy Polaków mieszkających za granicą. W ramach akcji „Nie jest kolorowo” zbieramy przybory szkolne dla polskich uczniów na Litwie.

Wspieramy Polaków mieszkających za granicą. W ramach akcji „Nie jest kolorowo” zbieramy przybory szkolne dla polskich uczniów na Litwie.



NIE JEST KOLOROWO